

Wyniki konkursu na recenzję książki

Nagrody główne

JOLANTA AMBROZIAK – za recenzję książki *Wyspa* Joao Gomes de Abreu w formie tekstu

Recenzja książki „*Wyspa*” João Gomes de Abreu, tłum. Joanna Kuhn

Ilustr. Yara Kono, wydawnictwo kinderkulka

Dzieciństwo zapisane jest historiami. Tymi krótkimi, opowiadany w pośpiechu przez najbliższych, i tymi dłuższymi, których cierpliwie słuchać się dopiero uczymy. Na początku maluch z zapalem wskazuje znajome i intrygujące elementy na ilustracjach, powoli zaczynają się one składać w jedną spójną narrację, a świat i historia na kartach oglądanych (i słuchanych) książek zaczynają się wiązać ze sobą.

Nie mam wątpliwości, że wybrane najczęściej przez rodziców i dziadków książki wywierają ogromny wpływ na wyobraźnię, rozumienie rzeczywistości i kształtowanie systemu wartości u małego człowieka. Dlatego do domowej biblioteczki trafiają książki, które chciałabym, na ile w tym momencie uczestniczę w tym procesie, aby wspierały rozumienie świata przez moje dzieci. Do jednej z ważniejszych pozycji na naszych półkach zaliczam krótką opowiadankę pt. „*Wyspa*” urodzonego w Mozambiku João Gomes de Abreu, wydawnictwa kinderkulka.

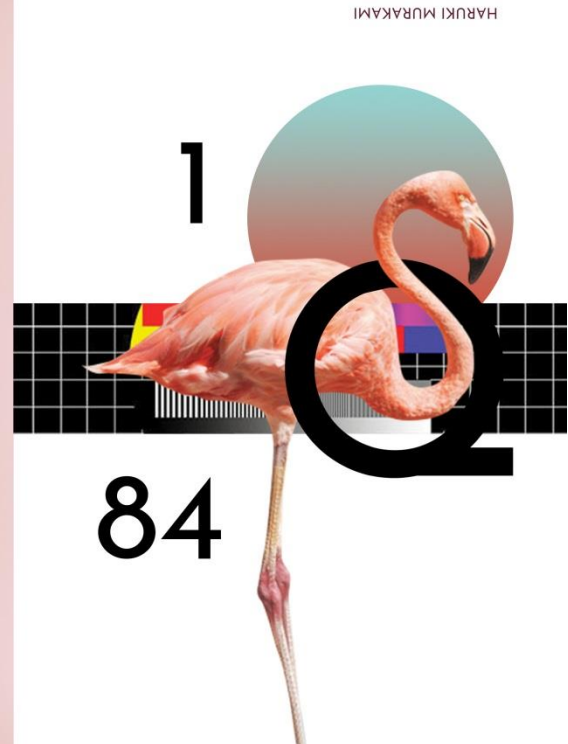
Zamyśl książki jest piękny w swojej prostocie. Anonimową wyspę, ani dużą, ani małą, zamieszkają zupełnie zwyczajni ludzie, wiodąc równie zwyczajne życie, którego niespieszny rytm przerywa ważne wydarzenie: przypląwa wielki statek. Na brzeg wysiadają „inni” – mieszkańcy kontynentu, którzy są prawie jak wyspiarze, ale w tym przypadku „prawie” czyni różnicę. Wyspiarze szybko zauważają, że nowo przybyli mówią nieco inaczej, inaczej się też ubierają, chodzą, inne mają fryzury. Ta odmienność podoba im się na tyle, że postanawiają zrobić wszystko, aby się do nich upodobnić. Jak z wyspiarza przemienić się w mieszkańca kontynentu? Zbudować most. Następuje więc opowieść o tym, jakie kolejne starania podejmują wyspiarze, by swój cel zrealizować. Jednak za każdym razem, gdy usiłują ominąć prawa natury, spotyka ich katastrofa. Do budowy mostu zużywają najpierw wszystkie kamienie, niszcząc przy okazji górę. Morze okazuje się jednak za głębokie, by urzeczywistnić plan kamiennego mostu. Wycinają las, by stworzyć most wiszący, lecz i tego surowca nie wystarcza i kolejna koncepcja wyspiarskiego inżyniera spełza na niczym. W końcu, między kontynentem a wyspą usypują groblę z piasku z plaży.

Projekt jest dokończony. Jest most. Jest wizja awansu na mieszkańców kontynentu. Nie ma jednak już tego, co stanowiło główne piękno wyspy: ani góry, ani lasu, ani plaży. Ludzie postanawiają zatem przenieść miasteczko na kontynent. I tym razem natura krzyżuje ich plany – przyływ zmywa groblę i mieszkańcy pozostają z dobytkiem na moście. Nie mogą ani wrócić do poprzedniego życia na wyspie, ani rozpocząć nowego na kontynencie. Burmistrz miasta, jako człowiek honorowy, dotrzymuje danego słowa: ich przedsięwzięcie miało zwieńczyć huczne otwarcie mostu, i tak też się dzieje, choć okoliczności celebrowaniu nie sprzyjają.

João Gomes de Abreu nie dodaje żadnego zakończenia – i chwała mu za to. To jest ten moment, w którym narrację dalej snuć ma dziecko i czytający mu tę opowieść. Co się mogło stać dalej z mieszkańcami wyspy? Dlaczego nie odpowiadało im wcześniejsze życie? Co tak naprawdę poświęcili? Czy było warto? W zależności od wieku odbiorcy można porozmawiać z nim o konsekwencjach bezrefleksyjnego niszczenia środowiska w imię chwilowych kaprysów czy o długofalowych skutkach pomysłów, których ofiarami padają ci, o których w pierwszej chwili się nie pomyślało, a których brak odczuwa się dotkliwie. Najmniejsi czytelnicy mogą na kartach opowieści wyszukiwać znajome szczegóły, porównywać je z ilustracjami na kolejnych stronach, tropić różnice. Skupieniu sprzyja również rytm opowieści – powtarzanie poszczególnych fraz tekstu niczym refrenu piosenki. Uwagę przyciąga także oprawa graficzna – ilustracje Yary Kono odznacza prosta kreska oraz równie minimalistyczna jak sama opowieść kolorystyka. Jest to jednak minimalizm w najlepszym wydaniu.

„Wyspa” dla mnie i moich małych czytelników jest pozycją, z którą – jestem o tym przekonana – będziemy dorastać, odkrywając kolejne warstwy opowieści o ludziach, którzy wypierają to, kim są i dla realizacji celu poświęcają więcej, niż faktycznie chcą i mogą.

MARTA DOBRZYŃSKA – ze recenzją książek Murakamiego *Tańcz, tańcz, tańcz* i *IQ84* w formie graficznej



RENATA RUBAJ - za recenzję książki *Mistrz i Małgorzata* Bułhakowa w formie wiersza

„Olej”/ "Nie ufaj w Rosji czarnym kotom"

Hannuszka olej słonecznikowy rozlała
Jakie konsekwencje to niosło nie wiedziała
Głowa po torach się potoczyła
Diabelska magia się pojawiła
W plac zabaw Moskwę wkrótce zamieniła

Był kot, i diabeł i pieniędzy moc
Lecz zniknął i kot, i diabeł, i została czarna noc
Małgorzata w niej swego Mistrza szukała
Lecz ostatecznie to diabła wpierw spotkała

Ten jej spirytus zaproponował
Podczas gdy jej ukochany w domu wariatów chorował
Ha Nocri się plątał na kartach tej książki
Lecz ludzie nie znali jeszcze diabła potęgi

Spłynął z obłoków
Czy wyrósł z podziemi
Ludzie zostali wnet oniemieni*
Świat zawirował, czy może zwariował?

Bułhakow sam mistrzem tej książki został
Kunszt pisarki nie wiadomo od kogo dostał
Zdania tam wyjątkowo długie bywały
Jednakże niezwykle właściwości miały

Jak najlepszy spirytus na nogi stawiały

Książki się nie czytało
Ją się głęboko w sercu schowało
Na Patriarszych Prudach również się bywało
I po niebie nago na świni latało

Recenzja recenzją lecz morał jest taki
Michaił Bułhakow jest nie byle jaki
Gdy ktoś to przeczyta zapamięta na wieki
Że najlepsze na wszystko są diabelskie leki

A z olejem to wiadomo...trzeba uważać...

*forma użyta specjalnie

Wyróżnienia

KATARZYNA STAŃCZUK-GRONECKA – za recenzję książki *Inni ludzie* Mastowskiej w formie wiersza

Inni ludzie

Nie lubię Mastowskiej i nie lubię hip-hopu,
Nie dam rady jednak ominąć tego etapu.
Innych ludzi czytałam pod przymusem,
Bo ja jestem permanentnym przymusem.
I zapyta ktoś, po co to robię?
Czuję, że inaczej chyba tu nie mogę.
Język jako bohater,
To nie jest nowy starter,
A jednak wkręca się w mą głowę,
O niczym innym myśleć nie mogę.
Są takie Iwony, Sandry, nawet matki
I stanowią dla nas wszystkich intelektualne pułapki.
Ona wszystko to widzi, lepiej niż my razem.
Przedstawia realnym, dosadnym obrazem.
Nie chcesz patrzeć, to lepiej zamknij oczy,
Jednak i tak ten świat w końcu sam cię zaskoczy.
Nie mów, że jadąc warszawskim korkiem nie myślisz w nerwie:
„Lewackie fanaberie. Dwoma by jechał, ale się nie rozerwie”
Wojnę polsko-ruską dawno przeczytałam,
Później się niestety na Mastowską pogniewałam.
Teraz wiem, że czas schować złości
I nadrobić trzeba czytelnicze zaległości.

MAJA LANCEWICZ za recenzję książki *Wielki Gatsby* Fitzgeralda w formie wiersza

"Zmieniam się. Jay Gatsby."

Zbieram okruchy wspomnień,
Chcąc zacząć wszystko od nowa.
Odrzucam nostalgię dzieciństwa,
Inaczej czytając słowa:

"Tak oto dążymy naprzód,
Kierując łodzie pod prąd"
Wierzymy w zielone światło,
Krzyżując drogi na wczoraj.

Wycieram łez strumień słony,
Co żłobi stroskane oblicze.
Inaczej widzę wyrazów człony,
Inaczej już na nie liczę.
Teraz one karzą mi wierzyć:
Że jednak, że bardziej, że trzeba.
Zbieram wspomnienia dzieciństwa,
Gatsby, Mój Strózu,
Zmieniam się, bo tak trzeba...

JULIA CYNDROWSKA za recenzję książki *Kamienie na szaniec* Kamińskiego w formie tekstu

Tę książkę na pewno zna wiele osób ze szkoły, ponieważ należy ona do lektur szkolnych. Na początku, czytając sam tytuł, można pomyśleć, że jest to kolejna, nudna książka, opisująca życie dorosłych ludzi podczas powstania. A nawet wtedy, kiedy dana osoba dowie się już, że bohaterowie książki to młodzi ludzie, to i tak nie wiele to zmienia. Bo przecież to tylko wymysł autora książki, a ci bohaterowie nigdy nie istnieli.

Tutaj pojawia się pierwsza, bardzo intrygująca, przynajmniej mnie, rzecz. Bohaterowie książki, czyli Tadeusz Zawadzki, Aleksy Maciej Dawidowski i Jan Bytnar, naprawdę żyli w tamtych czasach, będąc młodymi ludźmi. Sam początek książki wydaje się dosyć spokojny i nostalgiczny, kiedy poznajemy głównych bohaterów, ich charakter, styl życia. Równie dobrze takie przygody codziennego życia może mieć dzisiejsza młodzież. Niestety, czas spokojnych spacerów i zbiórek harcerzy mija bardzo szybko, a za to przychodzi wojna. Przez to, że Alek, Rudy i Zośka (To są pseudonimy chłopaków) są nastolatkami, nie są w stanie pomagać ojczyźnie, biorąc karabin do ręki. Książka w większości opisuje ich odważne akcje, starające się w inny sposób odzyskiwać wolność. Już na samym początku bardzo mi to zaimponowało, bo przecież o wiele łatwiej byłoby nic nie robić i ukrywać się.

Między innymi, jest opis pisania hasel „Tylko świnie siedzą w kinie”, a także wypuszczania gazu w salach kinowych, chcąc odciągnąć polskich cywilów od oglądania propagandy niemieckiej, czy chociażby przeżycia młodych harcerzy, podczas uczenia się w domach i przymusu ukrywania się z zerwanymi flagami niemieckimi. Wszystkie akcje są niebezpieczne i ryzykowne, ponieważ dorośli, niemieccy żołnierze bezlitośnie ścigają Polaków, którzy pragną wolnej ojczyzny. Z początku chłopakom obrywa się czasami jakimś bijatykami z żołnierzami, jednak nie dzieje się nic przerażającego. Samo czytanie jest przyjemne, a słuchanie zabawnych rozmów bohaterów dawało mi dużo radości. Harcerze mają czas na wspólne rozmowy, zabawy i zakochiwanie się. Z czasem jednak jest to dla nich nudne, a w ich sercach pojawia się pragnienie większej pomocy ojczyźnie. Zaczynają zbierać pieniądze na broń, którą też nie łatwo jest im dostać. Rodzice chłopaków są wykształconymi ludźmi, którzy chętnie wspierają akcje swoich synów, jednak też martwią się o nich, a bardziej ryzykownych akcji nie akceptują. Chłopaki uczą się strzelania, na pustych łąkach. Szczególnie całą sprawę na poważnie, bierze Zośka, czyli Tadeusz, którego najbardziej polubiłam. Jako najbardziej spokojny i rozsądny harcerz z całej trójki pilnuje, żeby nikomu nic się przypadkowo nie stało. Alka na pewno można wziąć za energiczną osobę, która nie zawsze przemyśla wszystko dokładnie, co nie oznacza, że nie ma dobrego serca. Za to Rudy, czyli Jan, jest bardzo mądry, szczególnie w nauce i pewny siebie. Świetnie nadaje się na lidera drużyny. Cała trójka różni się od siebie, jednak są cechy, które ich łączą. Należy do nich miłość do Polski, odpowiedzialność za towarzyszy i lojalność wobec nich. I nikt nie może mieć ku temu wątpliwości, a przynajmniej nie ja.

Sprawy przybierają gorszy obrót, kiedy trójka chłopaków zaczyna coraz częściej atakować żołnierzy niemieckich i coraz śmieiej wypełniają kolejne misje. Rudy, pewnego dnia zostaje wyprowadzony z domu i zabrany do żołnierzy niemieckich na przesłuchanie. Podczas czytania dowiadujemy się, że jakiś inny harcerz wydał Rudego. Wtedy zaczęłam czuć żal do Jana, a także troskę o jego dalsze życie. Po przesłuchaniu Rudy doznaje poważnych obrażeń, przez żołnierzy, którzy torturują go, żeby wydobyć z niego informację na temat jego kolegów. Opis samych tortur przyprawiał mnie o ciarki i

sprawił, że bardzo zaczęłam się martwić o tego bohatera, a także chciałam jak najszybciej dojść do chwili, kiedy zostanie uwolniony.

Im dłużej była przeciągana akcja „odbicia” Rudego przez jego towarzyszy, jeszcze bardziej się stresowałam i byłam zirytowana, jak sam Zośka, który też chciał to zrobić jak najszybciej. Każdy kolejny opis tortur Jana, ścisnął mnie za serce. Marzyłam o tym, żeby wrócił do domu i był bezpieczny, mimo, że to Zośka był moim ulubionym bohaterem. Po wielu stresujących chwilach, w końcu udało się go uratować. Czułam ogromną ulgę i chciało mi się płakać ze szczęścia, mimo że podczas akcji ratunkowej Alek został mocno ranny. Czytając dalej, chciałam już tylko, żeby wszyscy przeżyli i mieli dobre życie.

Oczywiście, że tak nie mogło być. Rudy i Alek z powodu śmiertelnych obrażeń... No cóż, zginęli. I to w tym samym dniu, chociaż umierali w dwóch różnych domach. Bardzo się przy tym wzruszyłam, ponieważ zdążyłam ich pokochać za ich odwagę i oddanie ojczyźnie. Nie wyobrażałam sobie, jak Zośka będzie mógł dalej funkcjonować po ich śmierci. Ja sama przez pewien czas nie miałam na nic humoru i wkurzało mnie to, kiedy ktoś chciał mnie pocieszyć. Przeżywałam ich śmierć równie mocno jak Zośka. Najpierw moje serce było ściśnięte ze stresu, potem znów normalnie biło, a w chwili śmierci Alka i Rudego czułam się tak, jakby rozpadło się na milion małych kawałków. Czytając, jak Zośka cierpi, bardzo chciałam mu jakoś pomóc, ale przecież był tylko bohaterem w książce.

Pod koniec książki, Tadeusz zginął podczas jednej z kolejnych akcji, kilka miesięcy później. Wtedy jednak nie czułam żalu przez to, lecz mogłam odetchnąć, ponieważ wiedziałam, że już nie będzie musiał cierpieć. Znowu się wzruszyłam, ale nie przez smutek, tylko szczęście. Cieszyłam się, że Tadeusz będzie mógł znowu zobaczyć swoich przyjaciół i być z nimi już na zawsze, nie bojąc się o ich życie.

Jednak to nie był koniec moich przemyśleń. Bardzo dużo rozmyślałam o ich życiu na ziemi i po śmierci. Wcześniej, jak wielu ludzi bardzo bałam się śmierci, jednak po tej książce się to zmieniło. Oczywiście, nadal boję się tego zjawiska, które czeka każdego z nas, ale teraz wiem, że tam po drugiej stronie nie będę sama, a moim marzeniem jest poznać kiedyś tych chłopaków i wysłuchać ich opowieści.

Tak, można mnie przez to uznać za jakąś dziwną, jednak nie wstydę się tego. Wieczorami, kiedy patrzę w gwiazdy, często spoglądam na konstelację Oriona. Ma ona trzy gwiazdy, ułożone pionowo w stronę nieba. Wtedy myślę o Rudym, Alku i Zośce – moich bohaterach.